

Cały Poznań
na trasie
przemarszu

Cena 30 gr

Nakład 103 200

Głos
WIELKOPOLSKI

CZY
TEL
NIK

Najgorzkie
mamy
poza sobą
— str. 3

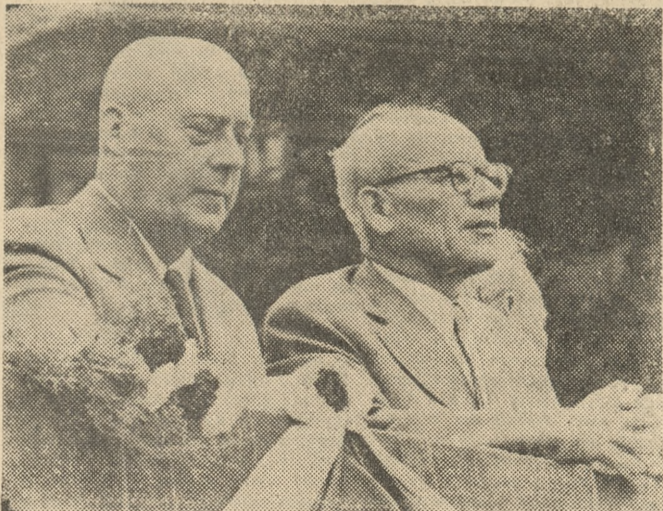
Rok XIII Wydanie AB

Poznań, wtorek 23 VII 1957

Nr 173 (4193)

Wielka defilada wojskowa z okazji święta 22 Lipca

Na trybunie honorowej kierownictwo partii i rządu oraz dostojny gość z dalekiego Wietnamu



Trybuna honorowa. I sekretarz KC PZPR — Władysław Gomułka i premier Józef Cyrankiewicz przyglądają się defiladzie...

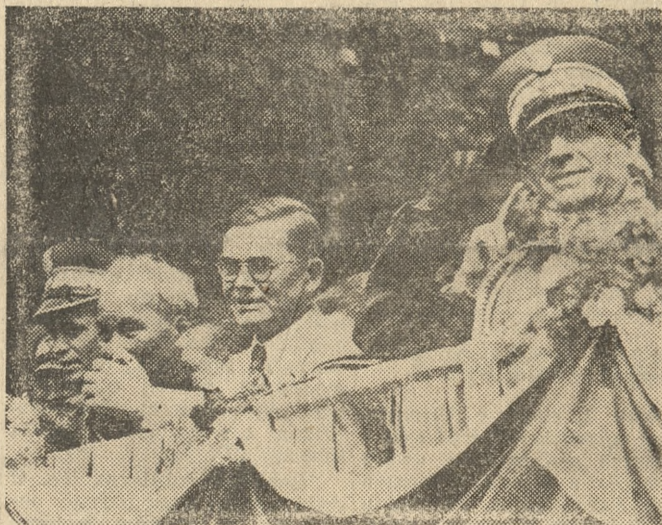
Zawadzki i Józefem Cyrankiewiczem. Wśród nich widać pogodnie uśmiechniętego prezydenta Wietnamskiej Republiki Ludowej Ho Chi Minha. Zjawiają się członkowie Biura Politycznego KC PZPR, rządu, ambasadorowie obcych państw, generałowie.

Do trybuny podbiegają dzieci z rękoma pełnymi kwiatów. Kilkuletnia blondyneczka z przejęciem mówi coś do...

Wiesława i Ho. Rozlegają się wiaty i oklaski.

Godzina 10,37 od strony mostu, witane owacją, podjeżdżają otwarte dwa samochody i zatrzymują się przed trybuną, z jednego z nich wychodzi generał broni Marian Spychalski.

„Różnojęzyczni“ fotoreporterzy szaleją... Dookoła widać mikrofony, kamery filmowe i telewizyjne... Przemawia Marian Spychalski.



Od lewej na trybunie prezydent Wietnamskiej Republiki Ludowej — Ho Chi Minh, w towarzystwie przewodniczącego Rady Państwa — Aleksandra Zawadzkiego i odbierającego defiladę — generała broni (wszyscy poznaniacy cieszą się z awansu swego posta!) Mariana Spychalskiego.

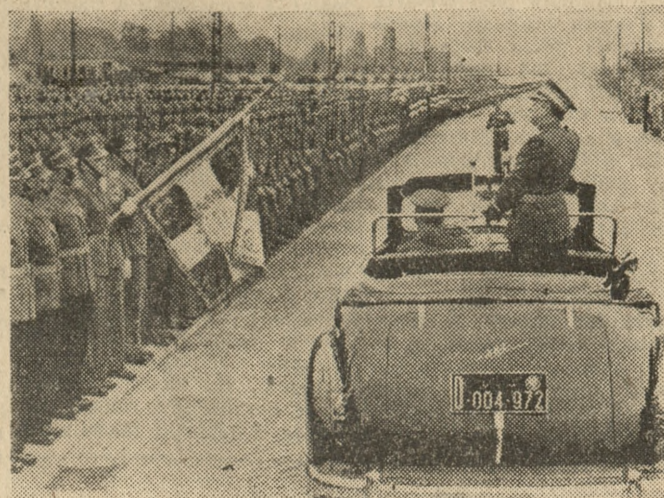


Czołgi! Ulewa „nie z tej ziemi“, ale jakoś nikt nie chce zrezygnować z obejrzenia tych stalowych twierdz na gąsienicach. Wspaniały i groźny widok, co?

Rzeczywiście jadą! To oddziały ciężkich karabinów maszynowych — jak okroślają fackowcy — podwójnie sprzężonych. One właśnie otworzyły kolumnę artylerii przeciwlotniczej.

Gen. M. Spychalski:

„Nasza armia nie ma i nie może mieć innych celów jak tylko obronę Ojczyzny“



— Czołem żołnierze! — wita generał broni Marian Spychalski.
— Czołem Generale! — pozdrawiają go szeregi.
To właśnie przegląd przed defiladą.

Obywatelu Poznania!
Żołnierze!

Pozdrawiam was w dniu 13 rocznicy wyzwolenia Polski, w dniu 13 rocznicy pamiętnego Manifestu Lipcowego — tej karty dążeń ludu pracującego Polski.

W tym dniu serdecznie myślimy o wszystkich bojownikach o niepodległość Polski, o zwycięstwo nad faszyzmem w drugiej wojnie światowej: o żołnierzach zwycięskiego Odrodzonego Wojska Polskiego, o żołnierzach kampanii wrześniowej, o żołnierzach walczących na frontach zachodnich, o partyzantach i o bojownikach ruchu oporu — żołnierzach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, żołnie-

rzach Batalionów Chłopskich, żołnierzach Armii Krajowej — o wszystkich, którym bliska była sprawa walki zbrojnej o wyzwolenie Ojczyzny.

Wracamy pamięcią do wszystkich żołnierzy wielkiej koalicji antyhitlerowskiej, przelewających krew na wszystkich frontach drugiej wojny światowej, do partyzantów i bojowników ruchu oporu wszystkich narodów.

Czcimy pamięć poległych — ślimy pozdrowienia żyjącym.

Niełatwa, ale jedynie słuszną drogą idziemy od lat trzynastu i coraz pewniej iść będziemy aż do ostatecznego zwycięstwa wielkiej sprawy

(Ciąg dalszy na str. 2)



— O, popatrz, popatrz, już jadą! — mówią do siebie poznaniackie dzieci, które sobie tylko wiadomym sposobem „przeprawiły się“ przez wszystkie posterunki porządkowych i kordony, by zająć „honorowe“ miejsce naprzeciw trybuny.

Fot. (7): K. Przychodzki

ski. „Nasza armia nie ma i nie może mieć żadnych innych celów jak tylko obronę niepodległości i granic naszej Ojczyzny. Te słowa najmocniej zapadają w pamięć: nie podbój, nie grabież i mordy, lecz własne bezpieczeństwo i spokój. Czuwajcie żołnierze, byśmy mogli spokojnie pracować i budować swoją przyszłość. By żyło nam się coraz lepiej, by było coraz więcej chleba i masła, ubrań i samochodów, szkół i mieszkań. Byśmy jak najszybciej mogli osiągnąć to, czego perspektywę wytknęliśmy sobie Październikiem. Tego nie słychać z trybuny, ale czy tak nie należy rozumieć?

Pierwsza salwa 24 dział wstrząsa powietrzem. Orkie-

stra zaczyna grać hymn narodowy, którego dźwięki przeplatają się z hukami armatnich wystrzałów. Fanfary i...

Warszawianka! A z mostu suną kolumny żołnierzy. Pro-

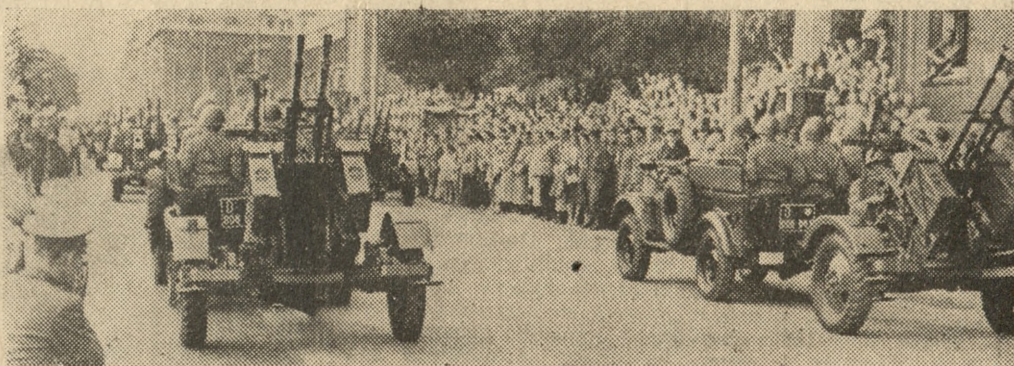
wadzi ich gen. bryg. Kopijkowski. To defilują szkoły oficerskie — piechoty, pancerniaków, lotników i znów piechoty, KBW, WOP-u... Idą żołnierze Wojskowej Służby Wewnętrznej. Chłopaki jak dęby. Doskonale prezentują się w czapkach z białymi otokami i białych pasach.

Za nimi 11 pułk piechoty. Chorążowie niosą sztandar, na którym wypisane są historyczne słowa: „Za naszą i waszą wolność“. Pod tym hasłem w ostatniej wojnie żołnierze polscy przelewali krew i zwycię-

(Ciąg dalszy na str. 6)



Kolumnę pieszą zamykają marynarze. Dwunastki marynarskiej wiary idą równo jak strzelili.



Odznaczenia dla działaczy rewolucyjnych

WARSZAWA (PAP)

20 bm. w Sali Kolumnowej gmachu Rady Państwa odbyła się uroczystość wręczenia wysokich odznaczeń państwowych przyznanych z okazji Święta Odrodzenia przez Radę Państwa ponad 250 zasłużonym działaczom rewolucyjnym.

Na uroczystości przybyli: członkowie Biura Politycznego KC PZPR: Józef Cyrankiewicz, Władysław Gomułka, Stefan Jędrzychowski, Ignacy Łoga-Sowiński, Roman Zambrowski i Aleksander Zawadzki oraz sekretarz KC PZPR Zenon Kliszko.

„Standar Pracy” i klasy otrzymali: Stanisław Buza, Zofia Gomułkowa, Grzegorz Korczyński, Józef Małecki, Jakub Szlenski, Henryk Szafranski i Józef Włodarczyk.

Z obrad

Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ

LONDYN (PAP)

Punktem centralnym posiedzenia Podkomisji Rozbrojenia ONZ było wystąpienie delegata radzieckiego Zorina. Oficjalny tekst przemówienia Zorina nie został dotychczas udostępniony, jednakże ze źródeł zachodnich przeniknęły pewne jego szczegóły. Według tych informacji, delegat radziecki oświadczył, że ZSRR tylko wówczas zgodzi się na to, by komisja robocza przystąpiła do opracowania szczegółów porozumienia w sprawie redukcji zbrojeń klasycznych, jeżeli Zachód wycofa warunek

uzależniający realizację drugiego i trzeciego etapu zmniejszenia stanu liczebnego sił zbrojnych obu stron od rozwiązania głównych światowych problemów politycznych. Niektóre agencje zachodnie podają, że pod warunkiem nielączenia sprawy zbrojeń z problemami politycznymi Zorin zaaprobował zachodni projekt podziału na etapy redukcji zbrojeń klasycznych, jak również wysokość pułapu sił zbrojnych każdej ze stron.

Tak więc delegat radziecki wypowiedział się przeciwko uzależnieniu porozumienia w sprawie rozbrojenia od porozumienia w sprawach politycznych, jak np. w kwestii Niemiec; odsunąłoby to bowiem możliwość porozumienia w sprawie rozbrojenia w nieokreślonej przyszłości.

Co do wstrzymania prób jądrowych Zorin miał oświadczyć, że poprze projekt zwolnienia grupy roboczej, jeżeli Zachód zgodzi się na przerwanie eksperymentów nuklearnych na taki okres czasu, by pociągnęło to rzeczywiście za sobą ograniczenie wyścigu zbrojeń atomowych i wodorowych.

Chcieli obalić rząd Nassera

KAIR (PAP)

W Kairze opublikowano oficjalny komunikat o wykryciu i aresztowaniu grupy spiskowców, którzy postawili sobie za cel zamordowanie prezydenta

Nassera i obalenie obecnego rządu egipskiego. Wśród aresztowanych znajduje się dwóch ministrów z okresu panowania króla Faruka oraz kilkunastu innych byłych oficerów i przywódców zakazanych obecnie partii politycznych.

Spiskowcy nazywający się „obrońcami sprawiedliwości” zorganizowali się w ubiegłym roku i zamierzali zrealizować swoje plany przy końcu kwietnia br. Jednakże w ostatnim tygodniu kwietnia tego roku zostali wykryci i zaareztowani.

„Obrońcy sprawiedliwości” planowali zgładzić prezydenta Nassera oraz wszystkich jego ministrów w czasie posiedzenia gabinetu i w drodze zamachu stanu objąć władzę.

Znany przywódca rozwiązałnej obecnie partii wafdystów Mohammed Salah el Din, po dokonaniu przewrotu typowany był na nowego premiera. Komunikat głosi, iż spiskowcy pragnęli przywrócić w Egipcie stary reżym i korupcyjny system rządzenia.

Spiskowcy sążeni będą przez specjalnie powołany sąd wojskowy.

Przed Światową Wystawą w Brukseli

(API) W Belgii rozpoczęto przygotowania do wielkiej światowej wystawy, pierwszej tego rodzaju imprezy państwowej wystawie New Yorku w 1939 r. Wystawa rozpocznie się w kwietniu przyszłego roku i trwać będzie 6 miesięcy, jednak już dziś zgłaszają się wystawcy, zamawiając sobie miejsce na olbrzymich, ponad 200-hektarowych terenach wystawowych w Brukseli. Belgia ma przy tym szczególnie cenne tradycje, organizowała już bowiem szereg podobnych wystaw światowych — w latach 1855, 1888 i 1897, a w naszym już wieku — w latach 1910 i 1955.

Udział w wystawie zgłosiło 50 państw. Poza państwami-wystawcami będą również wielkie organizacje międzynarodowe, jak ONZ, Unia Gospodarki Górniczej, Europejska Komisja Gospodarcza itd. Każdy wystawca otrzymuje do swej dyspozycji działkę o wielkości od 1000 do 13.000 m kw. z tym, że ZSRR, USA, Francja i Holandia otrzymają po 25.000 m kw. Pawilony USA i ZSRR są planowane obok siebie — jako akcent pokojowego współistnienia i pokojowego współzawodnictwa gospodarczego tych krajów.

Na wystawie zostanie szeroko uwzględnione wykorzystanie energii atomowej oraz elektronika, 110-metrowe Atomium, składające się z 9 trzykondygnacyjnych kul, będzie mieściło muzea podstawowych nauk o materii, demonstrujące techniczne zastosowanie zdobytych nauki.

Wbrew zakazowi

NOWY JORK (PAP)

Agencja United Press donosi, że tancerka amerykańska Barbara Perry, która w Stanach Zjednoczonych stanęła na czele ruchu na rzecz udziału młodzieży amerykańskiej w Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie, oświadczyła, że wyjeżdża do Moskwy razem z grupą młodych Amerykanów.

Perry poinformowała, że Departament Stanu nie zezwolił oficjalnie młodzieży amerykańskiej na uczestniczenie w Festiwalu. Mimo to weźmie w nim udział około 150 amerykańskich chłopców i dziewcząt.

Przemówienie gen. broni M. Spychalskiego

(Dokończenie ze strony 1)

naszego ludu i narodu — zbudowania socjalizmu w naszym kraju.

Wasz żołnierski codzienny trud jest częścią ogromnego wysiłku robotników, chłopów, inteligencji, wszystkich ludzi całego naszego narodu.

Czuwajcie nad ich bezpieczeństwem, ich pracą, ich spokojem.

Nasze państwo czyni wszystko, co możliwe, aby wzmacniać pokój. I nie jest w tych wysiłkach odosobnione. Przede wszystkim wszystkie państwa socjalistyczne — Związek Radziecki, Chiny, kraje demokracji ludowej — walczą o pokój, a także wiele

innych państw, zwłaszcza Azji i Afryki. Wiele innych narodów wszystkich kontynentów, ogromna większość ludzi na świecie, chce pokoju. Coraz więcej ludzi rozumie, że wojna w naszych czasach, wojna przy użyciu broni jądrowej, byłaby straszliwą katastrofą dla całej ludzkości, pociągnęłaby za sobą bezmiar ofiar, szczególnie wśród ludności cywilnej.

Wierzmy nieugięcie, że zwycięży wola pokoju mas ludowych, że zwycięży zdrowy rozsądek, że zwycięży idea pokojowego współistnienia i współpracy narodów bez względu na różnice ustrojowe. Dla tego zwycięstwa Polska Ludowa małoczeń będzie wszystko, co w jej mocy.

Dopóki jednak toczy się ta walka o trwałą pokój, nie po to, aby zakończyła się ona zwycięstwem — potrzebny jest, żołnierze, wasz trud, wasza codzienna rzetelna praca i nauka, wysoki stan moralny naszej armii — armii polskiej, armii ludu pracującego, armii państwa socjalistycznego.

Nasza armia nie ma i nie może mieć żadnych innych celów, jak tylko obronę niepodległości i granic Ojczyzny.

Z radością i dumą patrzymy jak pracą narodu rośnie siła Polski — z radością witamy każdy krok naprzód na drodze odprężenia stosunków międzynarodowych.

Chcemy pokoju, przyjaźni i współpracy ze wszystkimi narodami, a wśród nich i z całym narodem niemieckim. Przyjaźń i współpraca łączą nas już od lat z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Wierzmy, że i w Niemieckiej Republice Federalnej zdołają przewagę siły pokoju i postępu społecznego. Dopóki jednak trwa ciągle jeszcze zagrożenie naszych granic i niepodległości ze strony sił militarystycznych i rewizjonizmu niemieckiego, dopóki trwa remilitaryzacja Niemiec zachodnich, dopóki istnieje niebezpieczeństwo zorganizowania w Niemczech zachodnich europejskiego arsenału

atomowego Paktu Atlantycznego — dopóty nie wolno nam osłabiać naszej czujności i gotowości do obrony naszej Ojczyzny, do obrony pokoju.

Dopóki trwa to zagrożenie, dopóki świat podzielony jest na przeciwstawne bloki wojenne, konieczny jest dla zabezpieczenia niepodległości i całości Polski i dla zabezpieczenia pokoju w Europie obronny pakt warszawski, pakt zespólający w jedną wielką siłę naszą armię z armiami Związku Radzieckiego i europejskich państw demokracji ludowej, pakt cieszący się poparciem Chińskiej Republiki Ludowej.

Nie jesteśmy państwem osamotnionym i bezbronnym, jak to było w czasach katastrofy wrześniowej. Naród dał wam, żołnierze, w ręce nowoczesną broń i wyposażenie.

Na waszą broń i sprzęt, na wasze wykształcenie i utrzymanie składają się lata ciężkiej pracy i wyrzeczeń całego narodu, polskich robotników, chłopów i inteligencji, wszystkich ludzi pracy naszego kraju. Jeżeli tak ciężka była praca, tak wielki wysiłek lat minionych, jeżeli tylu rzeczy musieliście sobie odmawiać dla pracy — to właśnie po to, aby była pewność, że pokój, niepodległość i całość granic Polski są dobrze — strzeżone.

Nie ulega wątpliwości, że bezpieczeństwo naszych granic jest dobrze strzeżone zarówno siłą i patriotyzmem naszej armii, jak i systemem obronnych sojuszy.

Klasa robotnicza i lud polski ponosił, wciąż jeszcze ponosi i gotowe są w miarę konieczności ponosić dalsze ofiary, ponieważ wierzą, że Wojsko Polskie — to ich wojsko. To ich synowie, którzy nie mają żadnych innych zadań ani celów prócz tych, które ożywiają cały nasz naród: utrwalania niepodległości, rozkwitu naszej Ojczyzny i nierozłącznie z tym związaną budowę socjalizmu.

Naród polski, polski lud pracujący ponosił i ponosi te ofiary, bo liczy na was, żołnierze, bo jest pewny waszej wierności, waszego oddania, waszego poczucia odpowiedzialności, waszej obywatelskiej świadomości. Tego zaufania nie zawiedzie nasza armia.

Pozwólcie żołnierze, że w dniu święta narodowego po zdrowiu w waszym imieniu wasze rodziny, waszych bliskich, zebranych tu dziś obywateli Poznania, cały nasz lud pracujący, cały nasz naród.

Niech żyje przyjaźń między krajami socjalizmu!

Niech żyje przyjaźń między narodem polskim a narodem wietnamskim!

Niech żyje nasz drogi gość prezydent Demokratycznej Republiki Wietnamu tow. Ho Chi Minh!

Niech żyje bohaterski naród polski, niech żyje Polska Rzeczpospolita Ludowa!

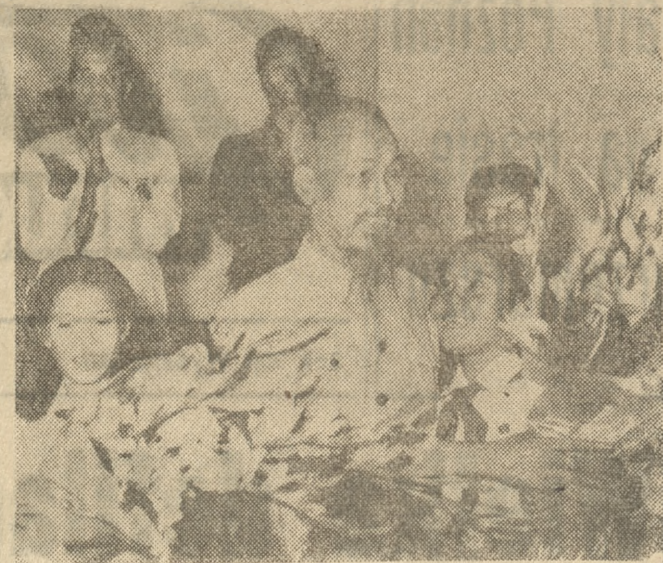
Niech żyje pokój!

Stocznice Remontowe im. Komuny Paryskiej w Gdyni opuścił niedawno dziesięcioletni chłopiec Niemieckiej Republiki Demokratycznej „Frieden”.

Na zdjęciu: M/S „Frieden” opuszcza dok remontowy stoczni.

CAF — Fot. Białewicz

„Ho niosący światło”



Ho Chi Minh, założyciel Komunistycznej Partii Indochin, prezydent Demokratycznej Republiki Wietnamu, sekretarz generalny KC Wietnamskiej Partii Pracujących, liczący sobie obecnie 67 lat życia, jest osobistością niezwykle popularną nie tylko w swojej Ojczyźnie, nie tylko w Azji, ale i w Europie.

W Azji znają go dobrze ludzie Półwyspu Indochińskiego jeszcze z okresu, gdy używał rodzowego nazwiska Nguyen Ai Quoc, co oznacza: „Nguyen kochający swój kraj”. Ho Chi Minh — po wietnamsku: „Ho niosący światło” — jest pseudonimem partyjnym.

Ho jest synem doktora nauk humanistycznych, uczonego mandaryna, który za zwałczanie korupcji wśród urzędników Annamu (część obecnego Wietnamu) został przez kolonizatorów francuskich pozbawiony urzędu i osiadł na wsi. Małego Ho oddano na naukę do wiejskiego nauczyciela. Ho jest jednak tak zdolny, uczy się z takim zapalem, że po 3 latach nauczyciel przeprowadza do ojca i oświadcza, że niczego więcej nauczyć go już nie może — chłopiec umie tyle samo co mistrz.

Wówczas Ho poprosił ojca o zwolnienie na wyjazd w świat. Miał wtedy 12 lat. Zaciągnął się jako chłopiec okrętowy na statek francuski, przez trzy lata — od 1913 do 1916 r. pływał jako marynarz na statkach angielskich i francuskich, jest robotnikiem, później mieszka w Anglii, w USA.

W 1919. Marsylia. Ho Chi Minh przybył do Francji. Sprzedaje pocztówki, pracuje jako przewodnik turystyczny, jako retuszer, fotograf. Jednocześnie pilnie uczy się języka francuskiego. Wkrótce potrafił napisać po francusku swoją pierwszą broszurę, w rok później redaguje gazetę. Jako delegat ludności pracującej kolonii francuskich bierze udział w kongresie w Tours, w którym powstała Komunistyczna Partia Francji.

Po raz konferencja pokojowej w Wersalu zwraca się Ho Chi Minh do Wilsona, Clemenceau i Lloyd George'a z memoriałem nazwanym „żądzań dla narodu annamskiego”, w którym domaga się wolności i niepodległości dla swego kraju. Konferencja odrzuca to żądanie, ale działalność Ho nie idzie na marne. Tekst żądzy zostaje powielony i rozpowszechniony we Francji i w Indochinach, gdzie odgrywa wybitną rolę w rozbudzeniu i rozwoju ruchu narodowo-wyzwoleńczego całego wielkiego Półwyspu Indochińskiego.

W 1930. Ho, poszukiwany przez policję francuską, angielską i chińską, skazany zaocznie przez władze francuskie na karę śmierci, został ujęty w Chinach i osadzony w więzieniu w Szanghaju. Pewnego dnia wśród policyjnych patroli, rozdzieleny się telefony, posłany w świat despesz. „Niebezpieczny wywoławca” przepłótł kratę w oknie i uciekł z więzienia. Kolonialne władze francuskie puszczają w ruch cały swój

aparatus policyjny. W rok później policja Hongkongu ogłasza, że więzień został ujęty. Po odsiedzeniu kary zwolniony i że wkrótce potem zmarł. Akta policyjne w Hanoi i Paryżu z zadowoleniem uzupełnione zostają odpowiednią adnotacją. Lud wietnamski oplakuje jednego ze swych najlepszych synów. W niejednej rodzinie włożono biały turban żałobny. Jakich więc entuzjazm ogarnął Wietnam, kiedy w roku 1941 rozszedła się wieść, że bohater narodowy i płomienny rewolucjonista, wzywa naród do zbrojnej walki z Japończykami.

Ho przez cały czas działał. Walczył w podziemiu na terenie Indochin, przebywał w Chinach, Związku Radzieckim, Syjamie i innych krajach Azji.

Rok 1946. Płkny pałac Chailiot w Paryżu. Przyjeżdża oficjalnie wydane przez rząd francuski. Uroczysta czerń dyplomatów i dygnitarzy, galowe mundury generał-skie, wytworne toalety kobiet. Wśród nich skromny średniego wzrostu człowiek, ubrany w prosty mundur koloru khaki, bez dyktynki i orderów. To właśnie Ho Chi Minh, prezydent Demokratycznej Republiki Wietnamu, który przybył do Francji na rokowania z rządem francuskim.

Jego asceza wywołuje sensację. Na bankiecie prosi tylko o suchy ryż i trochę gorzkiej herbaty. „Nie mogę hulać, póki mój naród cierpi nędzę!” — mówi w zamysieniu, jakby w odpowiedzi na zdziwienie.

Bliscy współpracownicy przyznanego Ho Chi Minha nazywają go wujem Ho. Jeden z nich — Vu Siang tak opowiada o trybie życia i pracy prezydenta: „Dzień naszego Wujka Ho jest ściśle uporządkowany i ujęty w dokładny plan. Praca, czytanie książek i prasy, gimnastyka, posilki, odpoczynek — wszystko ma swój ustalony czas. Ci, co go otaczają mogą dokładnie określić godzinę, według tego czym zajęty jest Wuj Ho.”

Prezydent Ho Chi Minh stale uprawia gimnastykę i bardzo lubi sport, a szczególnie siatkówkę, uprawia też skoki wzwyż. Podczas wojny, kiedy przebywał ze swym sztabem w dżungli, kazał bliskim domu wbić dwa słupki, sam wyznaczył na nich skalę wysokości, przeciągnął sznurek i codziennie ćwiczył. Młodych żołnierzy, którzy trochę podśmiewywali się z blisko 60-letniego prezydenta, po pewnym czasie zaprosił na zawody i wygrał je, skacząc bez rozbiegu na 90 cm wzwyż.

W czasie swej bliskiej 20-letniej tułaczki po świecie Ho Chi Minh wiele się uczył, poznał kraje, ludzi, języki. Włada obecnie rosyjskim, angielskim, chińskim, japońskim, francuskim, hiszpańskim. Jest jednak skromny i dlatego nie podpisuje się często swoją erudycją.

Ho Chi Minh jest nie tylko wybitnym mężem stanu, rewolucjonistą i strategiem. Jest również poetą. Artykuły swe i przemówienia nierzadko kończy małymi poematami.

Zebrał: G. B.

Macmillan:

„Całkowity zakaz broni jądrowej jest niemożliwy”

LONDYN (PAP)

Premier Wielkiej Brytanii, Macmillan, oświadczył w Izbie Gmin, że — jego zdaniem — całkowity zakaz broni jądrowej jest niemożliwy.

Uzasadniając ten pogląd w odpowiedzi na interpelację Macmillan podał jako argument, że „nie można ustalić jaka jest ilość dotychczas wyprodukowanych materiałów rozszczepialnych”. Macmillan stanął na stanowisku, że „skuteczny zakaz dalszej produkcji materiałów rozszczepialnych do celów zbrojeniowych jest możliwy tylko po wprowadzeniu należytego systemu inspekcji”.

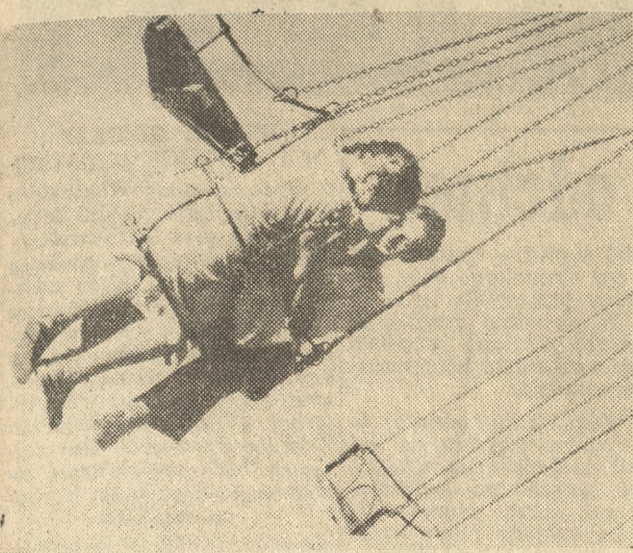
M/S „Kiliński” był pierwszy

Do Hai-Fong w Wietnamie zawinął w drodze powrotnej z Chińskiej Republiki Ludowej polski 10-tysięcznik „Bolesław Bierut”, który zabierze z tego portu 300 ton drobnicy, przeznaczonych dla Polski, Bułgarii i NRD. Kilka tygodni temu M/S „Bierut” wyładował w Hai-Fong ponad 400 ton polskich tekstyliów, chemikaliów i maszyn. W drodze z Gdyni do Wietnamu znajduje się statek polskiej marynarki handlowej — „Baltyk”, który wiezie blisko 1000 ton drobnicy.

Kontakty morskie polsko-wietnamskie zapoczątkował w 1954 roku statek „Kiliński”, który przez przeszło rok przewoził ludność Wietnamu południowego do północnego i na odwrót. Dowodem wielkiego uznania i sympatii, jaką zaszkarbila sobie załoga statku polskiego wśród ludności Wietnamu, było odznaczenie polskich marynarzy przez prezy-

dentę Ho Chi Minha najwyższymi odznaczeniami państwowymi Wietnamu. Inny polski statek — „Curie-Skłodowska”, uczestnicząc w akcji tak zwanej pomocy ryżowej, przewoził ryż z Rangunu do Wietnamu.

W 1956 roku do portu Hai-Fong zawinęło ogółem dziesięć polskich statków, przewożąc ponad 16 tys. ton różnego rodzaju drobnicy. W bież. roku bandera polska jeszcze częściej, bo aż 13 razy gościła w tym porcie, regularnie obsługiwana przez nasze statki pływające na linii dalekowschodniej. Między innymi zawinęły tam statki: „Kiliński”, 10-tysięcznik „Nowotko” i „Bierut”, „Trautgutt”, „Narwik”, „Gon. Bem”, „Białystok”, „Słowacki”. Przywiozły one polskie tekstylia, chemikalia i maszyny — a z Wietnamu do Polski zabrali ryż, rudę, bambus i różnego rodzaju drobnicę. (PAP).



Po południu trochę się w Poznaniu wypogodziło. Całe szczególne! Inaczej przygotowane zabawy, imprezy na wolnym powietrzu świeciłyby pustkami. A tak! Jazda karuzela nie należy do przyjemności tylko najmłodszych. Ta para ma chyba w sumie 40 lat i, jak widać z uśmiechniętych twarzy, doskonale czuje się „w powietrzu”...

Fot.: K. Przychodźki

Słoń gentleman

Wśród wielu prac, jakie wykonuje dla człowieka król dżungli cejlońskiej słoń, duże znaczenie w okresie suszy ma również wykorzystanie jego szczególnych uzdolnień w poszukiwaniu źródeł wody. W takich wypadkach trąba słońca spełnia rolę swego rodzaju czarodziejskiej różdżki. Wygląda to w ten sposób, że grupa słońi idzie tyralierą przez dżunglę i z opuszczonymi na dół trąbami szuka podskórnych źródeł wody. Jeśli któryś ze słońi wyczuje takie źródło, zaczyna dokopywać się do niego odrzucając ziemię potężnymi nogami.

Cejlońscy poganiacze słońi opowiadają w związku z tym następującą historię: pewnego razu jeden taki słoń — ekspert od poszukiwań wody, został użyty przy poszukiwaniu źródła wody zaskórnej w Ruhanla National Park w południowo-wschodniej części Cejlonu. Po całodziennym poszukiwaniu słoń odkrył spore źródło i dokopał się do niego. W momencie kiedy zamierzał napić się, przez polanę przybiegła do tego źródła samica bawołu. Słoń cofnął się o kilka metrów dając bawołowi „madame” pierwszeństwo przy tym nowym wodopoju.

Poganiacze opowiadają także o obyczajach słońi żyjących w stanie dzikim. Kiedy stado takich słońi napotka źródło, przywódca z całą surowością reguluje kolejność picia. Pierwszeństwo w takim wypadku mają małe słońie, po nich piją wodę słońie-matki, a następnie reszta stada. Przywódca pije ze źródła ostatni. (PAP)

Wystawa malarstwa jugosłowiańskiego

W Muzeum Wielkopolskim otwarto w minioną sobotę wystawę prac artystów-plastyków Jugosławii. Na wystawie zebrano się bardzo wielu wielbicieli sztuki plastycznej, którzy poznali się z nowymi kierunkami malarstwa Europy zachodniej, do którego gawituje znaczna część plastyków Jugosławii. Jest rzeczą zrozumiałą, że następczyni tego pięknego kraju nie może nie wywierać wpływu na paletę artysty, urzeczono go błękitem nieba nad Adriatykiem. Na wystawie tej mają bardzo dużo do powiedzenia rzeźbiarze jugosłowiańscy, którzy nowoczesną formą i „rzeźbiarskim skrótem” wyrażają maksimum treści, uwydatnionej bardzo prostymi środkami artystycznymi.

Otwarcia wystawy dokonał pierwszy sekretarz ambasady Jugosławii w Polsce. (ino)



Same zabijki, to jeszcze nie pełen obraz ziem. Decydują tu dzie Ziemie Zachodnie dały mieszkani i pracę tysiącom rodaków. Repatriant z ZSR, który tej wiosny wrócił do Polski i otrzymał gospodarstwo pod Waleczem, mówi o Warszawie: — Na reszcie czuję się u siebie we własnym domu...

-Najgorsze mamy poza sobą...

— Czy zastałem kierownika zakładu?

— Niestety, na urlopie. Zastępca również nieobecny. Jest w terenie. Może spróbuje pan za godzinę? — zaproponowała sekretarka.

Spróbowałem, ale bez rezultatu. Lekarze Państwowego Zakładu Leczniczego dla Zwierząt w Ostrowie byli w tym dniu nieosiągalni. Trzeba było wracać do miasta.

Kiedy przystanęłam na bramie namyślając się co robić, wpadły mi w ucho fragmenty rozmowy prowadzonej przez dwóch rolników. Ten w średnim wieku, ubrany w „manche strową” marynarkę, obrócony twarzą do mnie, tłumaczył coś drugiemu (badając chódziło o przeprowadzenie chorej krowy), przy czym jego argumenty stanowiły zbiór pochwał pod adresem lecznicy. Ta rozmowa była przysłowiowym językiem u wagi. Podjąłem decyzję: „Muszę koniecznie złapać któregoś z lekarzy”.

*

Po spędzeniu kilku godzin na „degustacji” piwa w ostrowskich knajpach, albo — jak kto woli — zakładach zbiorowego żywienia, wyruszyłem po raz trzeci na ul. Grabowską. Tym razem się udało. Przypadłem „in flagranti” lekarza weterynarii Jana Jacyka. Wyłuszczyłem cel wizyty. Natychmiast zaproponował mi zwiedzenie zakładu.

Lecznica mieści się w małym, parterowym budynku. Jest to całkiem osobliwe dzieło sztuki architektonicznej. Pod jednym dachem nie tylko izba przyjęć i pomieszczenia dla zwierząt, ale również biuro (czytaj: jeden mały pokójek). W tymże biurze urzęduje sekretarka oraz lekarz-ordynator i dwóch techników. W sumie zakład stanowi monstrualny zabytek budownictwa w myśl — oczywiście złe pojętej — akcji O. Lecznica pełni obecnie wyłącznie funkcje przychodni. Nie może być inaczej skoro znajdują się tu zaledwie dwa pomieszczenia dla zwierząt, których stan wymaga leczenia szpitalnego. „Dwa” — to rzecz jasna, cyfra śmiesznie mała w stosunku do potrzeb. Lekarze poważnie myślą więc o budowie 8 lub 10 dalszych pomieszczeń.

Tak, obecne warunki pracy

niewiele mają wspólnego z komfortem, ale...

— Najgorsze czasy mamy już poza sobą — wspomina dr Jacyk. Naprawdę trudno, to było w pierwszych latach po wyzwoleniu. Pracowało nas za ledwie trzech lekarzy weterynarii na cały powiat ostrowski i to bez odpowiedniego warsztatu pracy. O wynagrodzeniu lepiej nie mówić. Dziś jest o wiele łatwiej. Mamy 4 lecznice — takie jak tu w Ostrowie. Wyposażenie w sprzęt i instrumenty zadowalające, okresami tylko daje się odczuwać brak leków. W powiecie pracuje 8 lekarzy weterynarii i dość liczny zastęp służby pomocniczej.

Mój rozmówca, mężczyzna raczej w starszym wieku, lysiejący, o ujmującej powierzchowności, milknie a po chwili proponuje:

— Może skoczmy do Powiatowego Zarządu Weterynarii, bo tam jest moja baza wypadowa?

Okazuje się, że dr Jacyk jest głównym lekarzem PZW, a więc odpowiada za całość pracy weterynaryjnej w powiecie. Do niego należy też nadzór nad działalnością lecznic dla zwierząt.

Do PZW przewozi nas taksówka. No, cóż, lekarze nie posiadają własnych środków lokomocji. To właśnie zasadnicza przyczyna tego, że popularność ostrowskiego zakładu nie jest taka duża, jaka mogłaby być. Mimo to wymowa cyfr imponuje: w II kwartale bieżącego roku przyjęto do leczenia około 830 pacjentów tj. znacz-

Nowy film o Szwejku

Jak wiadomo, X Festiwal Filmowy w Karlovych Varach zaangażowany został czeskosłowackim filmem „Dzielnego wojaka Szwejka”, który przyjeżdżał do Ostrowa chłodno przez publiczność i krytykę filmową.

Obecnie prasa czeskosłowacka donosi, że kinematografia czeskosłowacka zawarła z zachodnio-niemiecką firmą filmową umowę w sprawie wspólnego sfilmowania tego samego tematu. Główną rolę powierzona zostanie znanemu aktorowi niemieckiemu Heinzowi Rühmannowi. (PAP)

Urlop na siodełku

Z historią „pod mankiet”

Jest rzeczą oczywistą, że jeśli podróżuje się w sześć osób, dość trudno o jedynocześnie w ustaleniu programu dnia. Jesteśmy przecież Polakami.

Na szczęście w grupie turystycznej, o której piszę, zwyciężyła zwykła większość głosów frakcji historyczno-zabytkowa. Jej powstanie było w pełni uzasadnione. Przecież ziemie, jakie znalazły się na naszej trasie usiane są dowodami przeszłości górnej i chmurnej. Nie obawiajcie się jednak, że zacznie teraz od Ottona, Świętopelka czy Krzywoustego. Wprawdzie za mało wiemy o przeszłości Ziemi Zachodniej, ale na robienie wykładu TWP-owskiego naprawdę nie mam ochoty.

Jedynie dla przykładu wyliczę parę osobliwości historycznych miast województwa kossalińskiego, przez które biegła

trasa wycieczki. Dobrze jest raz po raz wybrać się na spotkanie z przeszłością, podumać „nad pomnikiem sławy”, dokonać porównań i analogii.

A więc — kolejno: Wałcz. Wjeżdżając rowerem między ruchliwe uliczki tego powiatowego miasteczka, ani się nie domyślamy, że ten stary słowiański gród przechodził z rąk do rąk zanim ostatecznie na stałe wrócił do Polski. Mieli go więc: templariusze, Brandenburczy, przejściowo odzyskał miasto Łokietek, a potem Kazimierz Wielki dał je w wianie córce Elżbięcie, za zaś synowi Kazkowi Szczecińskiemu. Potem byli znowu Brandenburczy i Krzyżacy. Dopiero pokój toruński w 1466 r. zwrócił Wałcz Polsce.

Drawsko. Jedno z najstarszych miast tego regionu. Brandenburczy wykorzystywali je jako przedpole Nowej Marchii, jedno z przesł pomostu germańskiego ku posiadłościom Krzyżaków. Mimo zburzenia murów i zniwelowania fos w końcu XVIII w. miasto zatrzymało dawny układ ulic i placów. Dodatkowa atrakcja dla turysty: doskonale zachowany kościół gotycki z XIV wieku.

Świdwin. Wyczytaliśmy w przewodniku, że w Świdwinie trzeba zobaczyć trzy rzeczy: zamek z przełomu XIII—XIV wieku, gotycki kościół niemiecki oraz bramę miejską z XIV wieku. Ten zamek — to nie było grata. Stoł to sobie dumnie nad piękną rzeczką Regą, a jego wysoka baszta — to jakby potężny palec wzniesiony w górę dla przypomnienia: O, tedy, turysto — Polaku przewalady się nawałnice brandenburskie, krzyżackie, pruskie — ale słowiański kamień okazał się trwalszy niż apety-

nie więcej niż w analogicznym okresie ub. roku.

Kierownikiem Zakładu Leczniczego w Ostrowie jest dr Dominik Jastrzębski, wybitny specjalista o długiej praktyce, człowiek niezwykle sumienny, cieszący się powszechnym poważaniem.

„Hobby” dr. Jastrzębskiego w dziedzinie weterynarii to zwalczanie jałowoci. Raz w miesiącu bezpłatnie bada i udziela w tym zakresie porad. W takich dniach rolnicy przeprowadzają do lecznicy zwykle 20—30 krow.

Funkcje ordynatora pełni młody, będący dopiero rok po studiach lekarz wet. Bartosz. Mój rozmówca nie szczędzi pod jego adresem pochwał: „Pilny, chętny, stale pogłębia swą wiedzę, będzie z niego bardzo dobry lekarz”. Personel placówki stanowią ponadto sekretarka, technicy, sanitariusz oraz stajenny. I oni zapisałi na swym koncie poważny wkład pracy w rozwój zakładu. Lecznica rozpoczęła działalność w 1954 roku. Początkowo więcej było wyjazdów do chorych zwierząt niż przyjęć w lecznicy, choć trzeba tu dodać, że od razu placówka cieszyła się dużym zaufaniem. Z czasem chłopi przekonali się jednak, że w zakładzie lekarz mając „pod ręką” wszelkie potrzebne instrumenty i urządzenia dokładniej może zbadać czworonożnego pacjenta i dlatego obecnie częściej składają wizyty niż je zamawiają. Rolę grają tu niewątpliwie także względy finansowe.

Mimo to wyjazdów w teren nie brak. Przykładem choć by dzisiejszy raid dr. Jacyka. Przed południem w ramach swych obowiązków nadzoru wizytował spędy, rzeźnię i lecznice. Przejechał 80 km. Czekała go jeszcze 3 wyjazdy do chorych zwierząt. Poprzedniego dnia wrócił do domu o godz. 23...

Na każdego lekarza przypada dziennie przynajmniej pięć wypadów w teren, nie rzadko również w nocy. Nie tylko dlatego praca lekarza weterynarii jest ciężka. Mało kto wie, że w zawodzie tym jest się bardzo, ale to naprawdę bardzo narażonym na choroby odzwierzęce. Szczególnie groźna jest brucelozą przy czym w praktyce właściwie nie można od niej się uchronić. Co tu dużo mówić! W skali kra-

jowej około 20 proc. lekarzy weterynarii zaraża się tą chorobą.

— Podejrzywałem kiedyś, że i mnie to się zdarzyło — mówi dr Jacyk — na szczęście skończyło się na strachu. Przytrafiło się jednak coś innego. Pod czas sekcji zaraziłem się nosznicą. Ranę trzeba było wypalać — mój interlokutor wskazuje na podłóżną bliźnię na ręce, a widząc, że skrzętnie notuję natychmiast dodaje — ale tego proszę nie pisać. Po co?

Dr Jacyk, który do tej chwili był nieocenionym informatorem, zaczął się niechętnie mówić o sobie. Dowiaduje się tylko, że pracuje jako lekarz weterynarii od 27 lat, a więc w 1930 r. uzyskał dyplom. Przed wojną mieszkał we Lwowie, natomiast w 1945 roku osiadł w Ostrowie.

— Przyzwyczaiłem się — opowiada dr Jacyk. Dlatego też nie wyjechałem chociaż proponowano mi pracę w Warszawie i Poznaniu. Proszę jednak — słyszę znów zastrzeżenie — nie wspominać o tym...

No cóż, jestem niedyskretny. Ale chociażbym tego nie napisał, to i tak dr Jacyk nie „wybaczy” mi faktu, że zrobiłem z niego pozytywnego bohatera.

Rzucam jeszcze kilka pytań dotyczących pracy lekarzy. Dowiaduję się, że ostatnio zmieniono niektóre pozycje w cenniku opłat i dlatego wynagrodzenie wzrosło. W stosunku do trudów tego zawodu jest ono jednak — moim zdaniem — zbyt niskie. Pamiętamy choćby o tym, że zwierzę to pacjent, który nie mówi.

Lekarze weterynarii powiatu ostrowskiego cieszą się obecnie poparciem władz. W tzw. minionym okresie na ogół działa się podobnie, ale zdarzały się również nieodpowiedzialne wystąpienia. Dużo można by o tym pisać, ale czy warto rozdrapywać stare rany? Chyba nie. W tej materii uczynię więc zadość życzeniom dr. Jacyka. M. Ł.



Z okienka baszty zamkowej w Świdwinie (jakkolwiek byłoby — XIV wiek!) świat wygląda na pewno inaczej. Fot. (2): autora

(do pierwszego rozbioru), ziemi, która choć posiadała większość ludności polskiej, nie została przyznana nam w Traktacie Wersalskim, ponieważ sprzeciwili się temu Anglicy (chodziło o to, by Hohenzollern, szwagier króla angielskiego, nie stracił swoich 21 majątków...).

Na każdym kroku — spotkania z historią. Każda ruina, każdy niemal kamień — przemawia językiem dawnych wieków. Oczywiście — nie trzeba się zbytnie rozklebiać nad pamiętkami dziejów. Życie idzie naprzód. To racja. Ale pomyślcie. Tak przyjemnie przekonąć się samemu, że tutaj już w tedy była Polska.

Wybaczenie mi te historyczne rozważania. Następnym razem — już o bardziej dzisiejszych sprawach ziemi kossalińskiej. J. MIKOŁAJCZAK

O czym piszą inni

Spółród wielu dziesiątków rasonujących artykułów — wybrać kilka, najbardziej istotnych. Nie potrafiliśmy dokonać takiej selekcji i dlatego omówię dokładnie jeden doniosły artykuł szerzej, dalsze skwituję choćby jednym zdaniem.

A więc — „Życie Warszawy” i Jacek Wołowski. Wołowski i wielki reportaż „Sprawa Wolnego i co z tego wynika” (dwa odcinki). Wolny, to osławiony zastępca przewodniczącego Prezydium MRN w Szczecinie, aresztowany pod zarzutem nielegalnego posiadania broni i zorganizowania bandy rabunkowej. Akt oskarżenia wpłynął już do Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie. Wołowski stwierdza, że Wolny ma wielu przyjaciół, którzy woleliby, żeby sprawa była zatuzowana, ale Sąd przecież jest niezawisły i nikt w to w Szczecinie nie wątpi.

A Wolny miał się wyrazić, że „nie będzie Mazurkiewiczem i zasunie, jeśli uzna za stosowne, taką na sali sądowej bombę...” To oświadczenie i trzy odrębne śledztwa, podjęte przeciwko wymienionym przez Wolnego, — zaniepokoiły określone środowiska w Szczecinie. Aresztowano także kierownika Zarządu Handlu.

Konstrukcja aktu oskarżenia budzi wątpliwości Wołowskiego. Operuje się tam określeniem: chciał napisać, chciał napisać itp., itp.

Cytat z konkluzji aktu oskarżenia: „Wolny dopuszczał się czynów OSCYLACYJNYCH (podkreślenie Wol.) między odpowiedzialnością karną a dyscyplinarną”. Wołowski komentuje: „Zaczęłem grzebać w teczce...”. Na stanowisku zastępcy przewodniczącego MRN handlował oponami, zwalniał za korzyści materialne od służby wojskowej, zarabiał na swoim stanowisku jak mógł i umiał. Dowody opierały się nie wyłącznie na jego zeznaniach, lecz na zeznaniach świadków, poszkodowanych itp.”

Ładne oscylowanie!!! Lecz tej działalności prokuratura nie uwzględniła w konkluzji aktu oskarżenia... A to, co nie jest umieszczone w konkluzji aktu oskarżenia, nie może być przedmiotem rozprawy w sądzie. Tak oświadcza obrońca Wolnego. „Ludzie w Szczecinie mówią — pisze Wołowski — że akt oskarżenia przeciwko Wolnemu został zawężony.”

O czym pisze Wołowski w drugim reportażu? O warunkach, w jakich historia o Wolnym mogły się trafiać (kooptowania, dobór ludzi do rad narodowych, tajne opinie, sposób dokonywania wyborów do rad w 1954 r.). Wywodzi on dwa wnioski: przede wszystkim w nowych wyborach musimy wybrać odpowiednich ludzi do rad (kwalifikacje moralne, fachowe, znajomość zagadnień gospodarki samorządowej), bez kooptacji; ponadto trzeba stworzyć warunki dla wnikliwej kontroli społecznej poczyną prezydentów rad. Oba wnioski Wołowskiego jak najbardziej aktualne nie tylko dla Szczecina.

„Trybuna Ludu” w artykule „U tramwajarzy szczecińskich” donosi, że załoga żąda usunięcia tych członków kierownictwa MPK, którzy nie posiadają kwalifikacji i odpowiedniego stosunku do pracowników. Prezydium MRN zwolniło już dyrektora.

W art. „Nielatwe sprawy portowego miasta” A. Soliska opisuje problem manipulacji dewizowych, uprawianych przez naszych marynarzy. Załoga „Elbląga” na przykład otrzymała w ciągu 6 miesięcy 5303 dolary, a przywiozła towarów wartości 51 000 dolarów...

„Express Wieczorny” pisze („Zapomniane pobojowisko” — R. Kiewlicz) o skandalicznie zaniedbanym terenie bitwy pod Grunwaldem, a ponadto o niesłychanie nabrzmiałym problemie szpitalnictwa w Polsce („Nie chować głowy w piasek” — J. Muskat). Na 1000 mieszkańców u nas mamy 5,1 łóżka szpitalnego, w NRD 11,9.

Roman Jurys w „Życiu Warszawy” nawiązuje do opowiadania L. Kruczkowskiego „Szkiełce z piekła uczciwych” (które n. b. jest — jak sugeruje Jurys — adaptacją jego reportażu) ujawnia próby laureata nagrody stalinowskiej przedstawienia Października jako rozróby. Opowiadanie Kruczkowskiego nazywa Jurys emocjonalnym uzasadnieniem lamenteu, podniesionego przez niektórych „skrzywdzonych” przez masę. Nie daje ono natomiast satysfakcji rzeczywiście krzywdzonym.

Op.: P. Z.

Z fabryk - wprost na wieś

W celu usprawnienia zaopatrzenia sklepów gminnych spółdzielni powołane zostały na początku bież. roku przy CRS „Samopomoc Chłopska” — jak już informowaliśmy — samodzielne zakłady obrotu artykułami przemysłowymi i spożywczymi. Zakłady te dostarczają gminnym spółdzielniom towarów, zakupionych na podstawie umów zawartych bezpośrednio z przemysłem i chałupnikami. Pozwala to ominąć pośrednictwa różnych central handlowych i hurtowni oraz umożliwić bezpośrednią dostawę towarów od producentów. Zakłady te zapewniają, oczywiście, tylko zaopatrzenie dodatkowe, większość towarów przechodzi normalnie przez hurtownie. Na podstawie półrocznej działalności można już stwierdzić, że zdają one egzamin.

Tak np. Zakład Obrotu Artykułami Przemysłowymi dostarczył sklepom wiejskim różnych artykułów zakupowanych z ponadplanowej produkcji w przemyśle. Są to m. in. takie towary, jak odzież robocza, artykuły dziewiarskie, pończochy itp. Dla gospodyń uzyskano poza planem ok. 25 wagonów słoików do kompotów, tzw. wecków, oraz 10 wagonów ceramiki. Zakupiono także pewną ilość obuwia, którego wieś ma wciąż za mało, tekstyliów i wyrobów chałup-

Największa w kraju fabryka śrub

20 bm., w obecności wiceprezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza odbyło się przekazanie do eksploatacji fabryki śrub w Łańcucie.

Fabryka ta, której zdolność produkcyjna po całkowitym uruchomieniu wszystkich oddziałów wyniesie 25—30 tys. ton śrub i nakrętek rocznie, jest największym tego typu zakładem w Polsce.

(PAP)

100 wierszy o LPŻ

Możemy stwierdzić, że LPŻ jest popularna szczególnie wśród młodszej części naszego społeczeństwa. Nic dziwnego, jeżeli weźmie się pod uwagę niewątpliwą atrakcyjność Ligi. Z jej łona wychodzą kwalifikowani radiooperatorzy, kierowcy itp.

Dobrze się dzieje, że LPŻ dużo uwagi poświęca inicjatywie społecznej. Z przyjemnością możemy tutaj zanotować fakty, świadczące o szustnym wyko-

Nie podają szybkości...

Amerykańskie Stowarzyszenie Producentów Samochodów doszło do przekonania, że uprawiane przez fabryki samochodów przeciąganie się w nadawaniu wozom coraz to większej szybkości i reklama na ten temat przyczyniają się waleń do zwiększenia niebezpieczeństwa na drogach.

Powzięto więc uchwałę aby ze wszystkich reklam fabryk samochodowych znikły wzmianki o szybkościach, do jakich są zdolne nowobudowane samochody. Zamiast tego, ogłoszenia podkreślać będą użycie siły motoru do wygody prowadzenia i napędu dodatkowych urządzeń, którymi producenci nadają teraz samochodom atrakcji.

Fabryki Forda sprzedają już wszystkie swoje samochody wysigowe i dały tymczasowy urlop zawodowym kierowcom wysigowym. Żadna fabryka nie będzie też oficjalnie uczestniczyć w wyścigach zwykłych samochodów turystycznych, czyli samochodów produkowanych systemem

niczych. Ponadto zakład dostarczał artykułów importowanych i organizował wysyłkę towarów na eksport. Przez 6 miesięcy obrotu zakłady osiągnęły sumę 165 mln zł.

Niektóre fabryki na zamówienie samopomocowych zakładów uruchomiły produkcję uboczną z odpadów. Dzięki niej wieś otrzyma — jako wyjątkowy odbiorca — specjalne piły gumowe — wodoodporne, tornistry szkolne, odzież dziecięcą z tkanin jedwabnych i inne towary.

Zakłady organizują także tzw. giełdy towarowe. PZGS, WZGS, GS oraz inne przedsiębiorstwa handlowe wystawiają na „giełdach” towary, których na ich terenie

Ujęcie agenta amerykańskiego wywiadu

Służba bezpieczeństwa MSW ujęła ostatnio agenta amerykańskiego wywiadu wojskowego (M. I. C.) — Heinza Wesskę nasłanego do Polski z zadaniami szpiegowskimi przez zachodnio-berliński ośrodek tego wywiadu.

Wesska aresztowany został w momencie, gdy z zebranymi przez siebie materiałami przedostał się do Berlina zachodniego. Przy aresztowanym znaleziono sporządzone pismem utajonym meldunek szpiegowski, zawierający ważne wiadomości z dziedziny obronności naszego kraju.

W czasie kilkumiesięcznego pobytu w Polsce, Wesska — drogą własnych obserwacji oraz wykorzystując gadulstwo osób z różnych środowisk — zebrał szereg informacji wywiadowczych, które w raportach szpiegowskich przesyłał do ośrodka wywiadowczego w Berlinie zachodnim. Ponadto Wesska usiłował zorganizować sieć szpiegowską, werbując do niej Henryka Sliwę i Bernarda Ruseckiego, zamieszkałych w Katowicach. Obydwaj, postawieni wieniem prokuratury wojskowej, zostali aresztowani. Śledztwo w toku.

(PAP)

jest za dużo lub nie cieszą się popytem. Na tego rodzaju „giełdzie”, która odbyła się ostatnio w Warszawie, obroty wyniosły 45 mln zł. Towary „niechodliwe” np. w Wielkopolsce znalazły chętnych nabywców w innych województwach.

Inny zakład, prowadzący obrót artykułami spożywczymi, ponadplanowo dostarczył wsi z różnych źródeł wyroby cukiernicze, przetwory owocowo-warzywne, tłuszcze roślinne, artykuły kolonialne, wino, itp.

Gminne spółdzielnie korzystają z usług zakładów na zasadzie umów handlowych, a za swoją działalność otrzymują niewielką prowizję. Napływa do zakładów coraz więcej ofert od GS, PZGS oraz innych spółdzielni zrzeszonych w CRS. Przez 6 miesięcy obrotu tylko tych dwóch zakładów wyniosły 333 mln zł. Wieś zaś otrzymała wiele atrakcyjnych i potrzebnych jej towarów.

(PAP)

Zapomniany odcinek

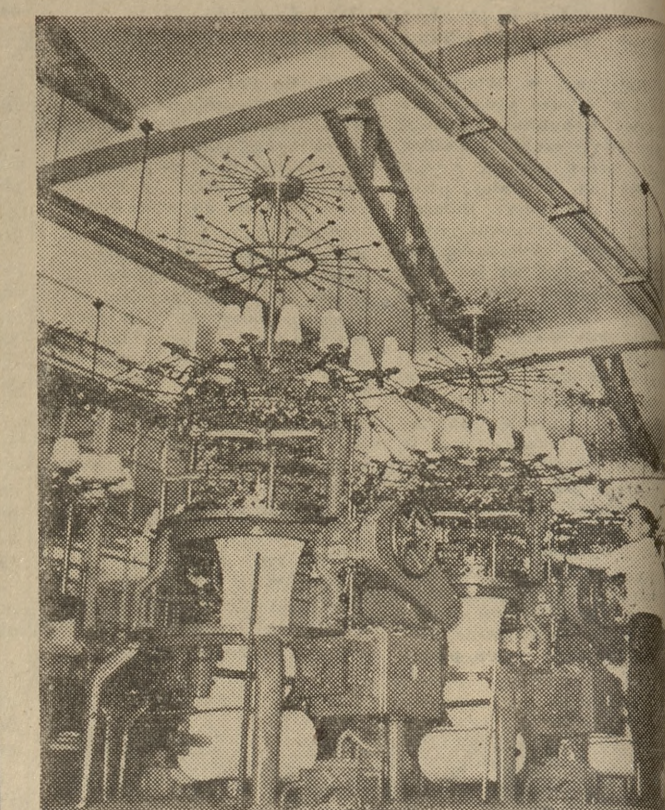
Tysiące dorosłych ludzi zdobywa z uporem wiedzę, której z różnych powodów nie udało im się osiągnąć wcześniej.

Nie wszyscy mogą jednak korzystać ze szkół wieczorowych. Młodzieży i dorosłym, którzy ze względu na charakter swojej pracy zawodowej, dużą odległość od szkoły itp. nie mogą uczyć się w którejś ze szkół, z pomocą przychodzą zaoczne korespondencyjne licea ogólnokształcące. Obejmują one wszystkie klasy licealne (od VIII do XI) oraz klasę VII szkoły powszechnej.

Podstawą nauczania w liceum korespondencyjnym jest samodzielna praca uczącego się. Liceum dostarcza podręczników i poradników, zawierających wskazówki jak należy uczyć się poszczególnych przedmiotów. Dużą pomocą w samodzielnym zdobywaniu wiadomości są dwudniowe konferencje naukowe (7 razy w roku), podczas których nauczyciele udzielają wskazówek i sprawdzają opanowanie przerobionego materiału. Dwa razy w tygodniu odbywają się zbiorowe konsultacje. Dla tych, którzy nie mogą korzystać z konsultacji udzielane są porady pisemne. Uczniowie nadsyłają w ciągu roku ćwiczenia kontrolne do oceny, zdają kolokwia okresowe, a w końcu roku składają egzaminy promocyjne.

Nauka w szkole korespondencyjnej nie jest rzeczą łatwą. Wymaga ona przede wszystkim ustawicznej i systematycznej pracy, a do tego trzeba naprawdę dużego panowania nad sobą, dużo silnej woli.

W I Koresp. Liceum Ogólnokształcącym w Poznaniu (ul. Świerczewskiego 16) rozpoczęło np. w ub. roku szkolnym klasę XI — 130 osób. Mimo



WIECEJ ODZIEŻY DLA POTRZEB LUDNOŚCI

22 lipca nastąpi przekazanie eksploatacji Sieradzkiej Zakładowi Przemysłu Dziewiarskiego Szczyt produkcji zapowiadają, że w 1960 rok, kiedy zakłady będą produkowały dziennie około 40 tysięcy wyrobów gotowych, jak bluzki, komplety damskie, trykotaże wełniane, piżmy itp. ze stylonu, wełny, jedwabiu. Sieradzkie Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego będą największym zakładem przemysłowym tego typu w Polsce.

Na zdjęciu: oddział maszynierlookowych (do produkcji dzianin).

CAF — Fot. Mo

Powrót „starego doktora”

Nakładem PZWS (Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych) został wydany dwutomowy Wybór Pedagogicznych Janusza Korcaka z postawieniem dr Zofii Szymańskiej. Wybór obejmuje między innymi prace: „Jak kochać dzieci”, „Prawo dziecka do szacunku”, „Gramatyce” (pamiętny fragment „Dziecka salonu”), „Pedagogia żartobliwa” (z radiowych galek Starego Doktora). Cena dwutomów przystępna — 32,50 zł.

Ukazanie się od dawna oczekiwanych książek Janusza Korcaka spotkało się z ogromnym zainteresowaniem. Cóż z tego?... Nakład wyniósł 6 tysięcy egzemplarzy tego 4 tysiące rozprawdzone

traktat. Pocieszające jest, że jeszcze jesienną ma się ukazać pięciotomowe wydanie wszystkich dzieł Janusza Korcaka pod redakcją Igora Neverly. Wydanie to o wiele więcej niż inne, ma być sztuką senną pt. „Senat leńców”, wystawianą w swym czasie przez Jaracza i po przedstawieniach zdjętą z afiszu pod naciskiem krytyki. Po tych dyskusjach zdecydowanie też włączyć do zbioru wojenne tatki i pamiętniki Starego Doktora.

F. B.

Z. Mar.

Korespondencja

W sprawie starego pałacu i nowej szkoły

Otrzymał list z Włoszakowic, opatrzone kilkunastoma podpisanymi, kwestionującymi dane zawarte w felietonie „Zabytki wolały: SOS” — w szczególności zaś okoliczności, związane z historią pałacu, ilością sal, a także faktem ukazywania się „białej damy”.

Jeżeli chodzi o uroczystości na cześć Karola Kurpińskiego, czytamy w liście:

„Ludność Włoszakowic już przed trzema laty dla swego rodaka projektowała zorganizowanie odpowiedniej uroczystości. Miał nawet stanąć pomnik duża rzeźbiarza włoszakowickiego ob. Dudka. Zakupiono wówczas odpowiednią ilość potrzebnego materiału. Kto wie, czy gdyby nie ostateczność światła kulturalnego z Poznania, może by dziś wspomniany pomnik już stał. Wówczas jednak przedstawiciele z Poznania, którzy często przejeżdżali do Włoszakowic, przekonali miejscowe społeczeństwo, że należy wszelkie uroczystości jak i postawienie pomnika odłożyć na rok 1957, w którym przypada setna rocznica jego śmierci (stuszniet!).

W tym roku doczekaliśmy się rocznicy. Ludność jednak dotąd nie wie o planowanych przez

Wydział Kultury WRN uroczystościach. Ostatnio wprawdzie ukazała się w „Głosie Wielkopolskim” krótka informacja, że prawdopodobnie uroczystości takie odbędą się w dniu 15 września we Włoszakowicach.

Komisja Oświaty i Kultury przy PRN w Lesznie niejednokrotnie poruszała sprawę tych uroczystości, niestety nikt w powiecie a nawet kierownik Oddziału Kultury nie potrafił udzielić jakichkolwiek informacji twierdząc, że wszystko „robi się w Poznaniu”.

Powiat wysłał nawet delegata do ministerstwa w tej sprawie. A jak wygląda organizacja uroczystości, to może wykaże tylko konfrontacja kierownika Wydziału Kultury WRN, kierownika Oddziału Kultury PRN i kierownika Domu Kultury w Lesznie.

Teraz w sprawie budowy szkoły:

„Czy pałac może przysłużyć się orestaurowaniu z powodzeniem szkołę podstawową? O tym doskonale mówią protokoły komisji z oględzin tego obiektu. Takich komisji było dotąd trzy w różnych powiatkach, od 4 do 15 osób. Jedną komisją powiatową i dwie komi-

sje wojewódzkie. Wszystkie komisje odrzuciły projekt umieszczenia szkoły w zamku. Jedynie konserwator wojewódzki za taką cenę starał się przekonać komisję i miejscowe społeczeństwo w myśl zdania autoru felietonu — „upiec na jednym kiedzie pieczenie”.

Podobno istnieje projekt budowy szkoły we Włoszakowicach — Projekt budowy nowej szkoły istnieje już od roku 1948. Od roku też są zdeklarowane pieniądze pieniędże i częściowo materiał, którego ilość w tym znaczenie się powiększyła.

Zapytujemy się zatem MARYSKĄ jak dokonał obliczenia remontu pałacu, którego koszt ma być komo mniejszy od budowy nowej szkoły?

...Oświadczy autorowi artykułu, że całe społeczeństwo wypowiedziało się już w roku 1948, do się wypowiedziało i będzie stało powiadać się za budową szkoły fundamentów, widząc w tym jedynie rozsądne i mądre postępowanie.

Cytos Nr 173 — Sta

Kwiatami i długo niemilkającymi oklaskami witali mieszkańcy Poznania — defilujące wojsko.

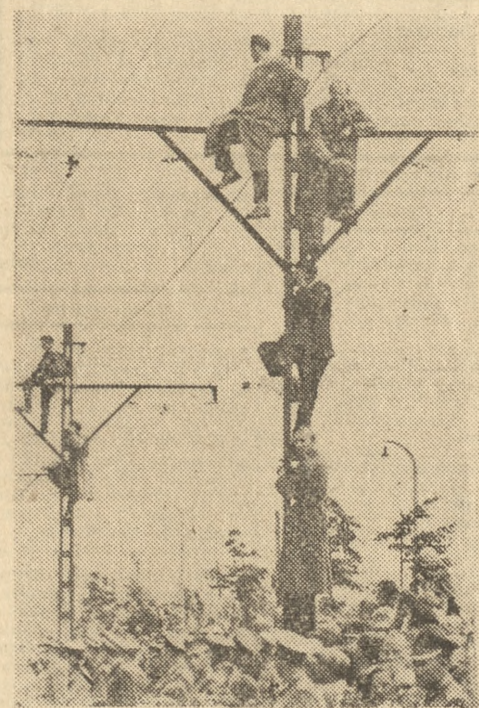
Fot. (3): K. Przychodzki

Radosny dzień

We wszystkich miastach osiedlach i gromadach Wielkopolski uroczystość obchodzą Święto Lipcowe. Na zakładach pracy, szkołach, budynkach mieszkalnych zawisły biało-czerwone flagi. Pomimo niepogody wszędzie dawał się odczuć świąteczny nastrój. We wszystkich instytucjach odbywały się akademie, wszędzie organizowano imprezy rozrywkowe.

W Kaliszu, centralnym punktem uroczystości była 19 bm. w godzinach wieczornych akademie w Teatrze im. Bogusławskiego. Podczas akademii przewodniczący MRN Andrzej Bonusiak udekorował odznaczeniami państwowymi 22 mieszkańców Kalisza. M. in. krzyżem komandorskim orderu Odrodzenia Polski odznaczony został Wincenty Wojciechowski, krzyżem kawalerskim udekorowano Michała Kohna.

19 i 20 bm. odbywały się wieczornice i uroczyste akademie w poszczególnych zakładach pracy. Wczoraj Kaliszanie bawili się w ogródkach jordanowskich i obserwowali ciekawy wyścig kolarski na trasie Kalisz — Błaszki.



Opóźniło się słońce w tym roku na nasze święto, spóźniło się kilka godzin. Jakoś nie mogło dać sobie rady ze zwalającą chmurą, ciągnącymi nad naszym miastem od kilku dni. Szkoda, niech żałuje, nie widzieli tego wszystkiego, co działo się w „słonecznym” Poznaniu.

Oj, rozumiało się nasze miasto. Może po raz pierwszy od wielu lat patrzyłem, słuchałem i trudno mi było uwierzyć, że to Poznań. Prysł jak pod uderzeniem czarodziejskiej różdżki spokój. Poznaniacy porzucili przysłowiowe opanowanie, pokazali na zewnątrz gorące serca. To rzeka uczuć wystąpiła z brzegów i zalała ulice Poznania.

Taką to piękną pogodę wybrał sobie wiesz Adam na powrót na swoje dawne miejsce w cień szumiącej, płaczącej wierzby koło Kościoła św. Marcina. Wrócił jeszcze nie na cokoł, bo na ten wiejski dopiero na placu swego imienia. Chwilo, tablica pamiątkowa mówi wszystkim, że tu stał pomnik Adama Mickiewicza, wzniesiony w roku 1859 ze składek społeczeństwa, że tu miały miejsce manifestacje narodowe z okresu zaboru, że zniszczył go okupant.

Szumie stara, płacząca wierzba: „Wróciłeś, wróciłeś”. Jeszcze ostatni maquillage miasta. Na ulicy Kościuszki w Pomocniczej Spółdzielni Rzemiosł Drzewnych dwóch siwych obywateli poprawia dekorację. Umocowuje kołory biało-czerwone, bo wiatr psotnik.

Kelnerka nr. 26 z restauracji rzemieślniczej miała jedno zmartwienie: oby była tylko



Cały Poznań na trasie przemarszu

(Dokończenie ze strony 1)

Żali na wszystkich niemal frontach świata. Lenino i Monte Cassino, Tobruk i Narvik, Warszawa i „Bitwa o Wielką Brytanię”, Arnheim i Berlin... Wspomnienia tamtych dni, kiedy wszędzie, gdzie walczone przeciw wrogowi ludzkości faszystom — był Polak.

Ale oto już defilują pancerniacy za nimi idą żołnierze Wielkopolskiego Pułku KBW. Dwunastkami maszerują setki, ale słychać tylko jedno uderzenie, jakby zamiast kompanii szedł jeden żołnierz. Ziemia aż drży od uderzeń nóg o jezdnię.

Krzyk tłumu potężnieje. Zbliżają się Strzelcy Podhalańscy, ci, których ojcowie i bliscy krewni 17 lat temu wstawili się na północnych krańcach Norwegii bohaterską walką za wolność naszą i waszą.

Pomysłowość ludzka nie zna granic... Kto by na przykład pomyślał, że słupy tramwajowe będą kiedyś służyć do oglądania defilady. A tak właśnie wczoraj było.

Serdecznie witani marynarze kończą kolumnę pieszą. Ulica, mimo deszczu, wygląda przed trybuną jak łąka. Pełno na niej kwiatów, którymi zasypywano żołnierzy. Chwila przerwy. Miały lecieć odrzutowce. Niestety: niskie, ciężkie chmury pozbawiły poznaniaków tej przyjemności.

Znow okrzyki na cześć Ho Chi Minha i Gomułki. Tłum śpiewa „Sto lat! Sto lat!”.

Słowa tej nowej pieśni masowej giną w warokcie motorów. Nadjeżdża kolumna zmotoryzowana z gen. dyw. Kamińskim na czele. Batalion rozpoznawczy na motocyklach uzbrojonych w karabiny maszynowe i batalion rozpoznawczy na samochodach. Żołnierze ubrani w ochronne kombinizony. Za nimi ciągnie kolumna wojsk desantu powietrznego. Chłopaki mają na plecach spadochrony. Siedzą na samochodach równo i nieruchomo, i — gdyby nie białe, śmieszne się oczy — można by myśleć, że to jakieś woskowe figury, a nie żywi żołnierze.

Potem wolno przejeżdżają samochody opancerzone z CKM-ami, i ogromne autamfibie, a wszystkie pełne żołnierzy.

Artyleria! Prowadzi ją gen. bryg. Laszko. Najpierw przeciwlotnicza. Karabiny maszynowe podwójnie i poczwórnie sprzężone, działa szybkostrzelne i ciężkie działa p-lotnicze.

...Mimo woli przypominają się tragiczne dni pamiętnego września, kiedy to po niebie bezkarnie hulała śmierć z czarnymi krzyżami na skrzydłach. Byliśmy prawie bezbronni. Nasze niebo nie było naszym niebem. Wzdycham z dziecięcą naiwnością.

Ach, gdyby to wówczas taka broń!

Dziś ją mamy. Właśnie po tożby już nigdy żadne obce skrzydła nie niosły nam śmierci i zniszczenia...

Nowoczesna broń budzi prawdziwe zainteresowanie gości zagranicznych, którzy prawie bez przerwy pstrykają i filmują.

Żołnierzom towarzyszą nieustanne okrzyki:

— Niech żyje wojsko!

Za artylerią przeciwlotniczą samochody ciągną działa przeciwpancerne, bezodrutowe, takie, które może obsługiwać jeden żołnierz i strzelać na wprost, potem artyleria lekka, przeciwpancerna, artyleria przełamania, wyrzutnie rakietowe, artyleria rakietowa, moździerz i krótkolufowe haubice. Za nimi, ciężka artyleria przełamania, której działa suną za potężnymi ciągnikami gąsienicowymi ciężkie armaty i haubice.

I wreszcie czołgi. Głuchodudni ziemie. Ludzie, poruszający się między sobą, musząc krzyknąć do ucha, żeby się słyszeć. Z wieżyczek czołgów sterczą w niebo lufy karabinów maszynowych. Za czołgami jeszcze raz ciężka artyleria. Tym razem pancerna.

Jeszcze nisko, tuż tuż nad głowami przelatują z rykiem silników trzy, szybsze niż dźwięk, odrzutowce i defilada skończona.

Kordony oddzielające tłumy od ulicy wyginają się, wreszcie pękają. Tłum przebiega w kierunku trybuny. Tłok — nieopisany. Premier Cyrankiewicz woła:

— Ostrożnie! Tu pod trybuną stoją dzieci!

Ostrzeżenie pomaga.

I znów okrzyki: „Niech żyją!” Znów popularna pieśń „Sto lat!”

Ludzie powoli rozchodzą się do domów...

Choć leje jak z cebra, nie żalują.

Taką defiladę warto było zobaczyć.

M. FLEJSIEROWICZ

W rytmie serc

pogoda, udało jej się zamienić służbę na popołudniową, musi być na defiladzie.

Jest wczesny ranek 22 lipca 1957 roku. W szum deszczu wdziera się ostry odgłos maszerujących oddziałów. Jakoś dziwnie narzuca on melodię tak znaną i tak bliską: „Czy to deszcz, czy słoneczna spiekota...”, przywołuje na pamięć wszystkich tych, którzy złożyli swoje życie w walce o wolność naszą i waszą. Tak to idą oddziały 1939 roku, pierwsze z drugiej armii, oddziały Narwiku, Tobruku i Monte Cassino, oddziały partyzanckie Armii Ludowej i Armii Krajowej, szarych szeregow, wszyscy, wszyscy.

Idą, a z nimi cały Poznań. Wali ulicami całą szerokością rzeka ludzi, rozbijają się o nich fale deszczu, co chwila otakujące. Podnoszą się tylko wtedy żołnierze, kapuzy peleryn, matki okrywają płaszczami małe dzieci w wózkach, Nikt nie zwraca z kierunku marszu. Tu już stoją, chyba od dawna. Stoki ulicy Marchlewskiego zafęte. Wzdłuż ulic pięcio i więcej szeregowie szpalery, i to nie tylko poznaniaków. Z dalekiej ziemi lubelskiej z Siedlec przyjechała Wiktoria Wyrembiak, jej syn defiluje dziś w oddziałach Marynarki Wojennej. Poprawia ona białą chustkę na głowie, sięga do kobiałki. Na pewno nie zapomniała matczyne serce o jakimś przysmaku dla syna. Trzy „swoje dzieciuchy” i wsi

stkie trzy Łukaszyczki, dwie Ludwici i Czesława przyjechały aż z Zakopanego pomagać swoim chłopcom w defiladzie. Stoją w góralskich strojach a w ręku bukiety, dla kogo, jasne! Opiekują się nimi kapitan Pradziad z Podhalańczyków.

Mała Basia Malecka ze swymi braciškami Markiem i Rysiem stoi już od kilku godzin. Cała trójka mocno zaferowana. Po raz pierwszy — jak wielu, wielu ich rówieśników, ustawionych wzdłuż trasy, oglądać będzie defiladę wojskową. Istnieje dla nich specjalny przywilej, pierwszy rząd. Nareszcie idą, idą! Wielka defilada rozpoczęła. Rozkołysały się tłumy. Ręce biją brawa. Wszędzie ludzie, ludzie, okna wypełnione, nawet dachy zajęte. Sto tysięcy a może więcej.

Defilada skończona, ale wojska idą dalej. Idą gęstym szeregiem publiczności. Wracają do koszar. Wszędzie widać ich brawa i okrzyki. Przy Izbie Rzemieślniczej zrywa się burza. Tak, burza oklasków. Łzy napływają same do oczu, kobiety ich się nie wstydzą, mężczyźni rozgniatają je pięściami w kątach oczu. Wtedy po raz pierwszy w życiu jestem świadkiem podania komendy: baczność, na prawo patrz! A więc druga defilada. Okrzyki. Nie do wiary. Poznań jakby oszalał, rozbujał się. Idzie wspólnym rytmem serc i nóg razem ze swoimi chłopcami. I dalej. Tłumy, tłumy. Tysiące osób zgromadzonych pod Nowym Ratuszem bijąc brawa wywołuje drogich nam gości na balkon. Już są: Wiesław, Ha Chi-

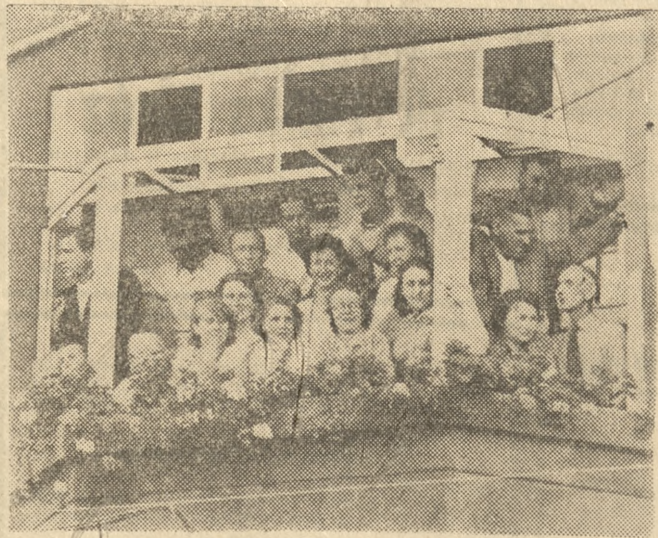
Minh, Spychalski, Cyrankiewicz. Owacje, okrzyki, brawa. To nie, że nie pomyślano o zainstalowaniu mikrofonów, chociaż one by się przydały. Zgromadzeni rozumieją się dobrze z gośćmi.

Za pomysłowość naszej Ojczyzny, nas wszystkich, wszystkich tych, którzy są z nami w naszej walce.

A jednak przyszło słońce... Lud Poznania święcił 13-tą rocznicę. Wysoko, nad koszarami, zaopotała wesoło na wieżach:

Czerwona jak puchar wina i biała jak śnieżna lawina biało-czerwona.

Jerzy KNAPIK



Ci wygrali! Deszcz im nie przeszkodził. Balkon zamienił się w punkt obserwacyjny.



Polska ekipa na III MISM w Moskwie

Skład polskiej ekipy na III MISM został już ustalony. Do Moskwy jedzie 165 zawodników, w tym 50 kobiet. Nasi reprezentanci wystąpią w 15 dyscyplinach sportu. Kierownictwo ekipy obejmie prezes Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, wiceprzewodniczący GKKF — Feliks Kędziorek.

Odjazd specjalnego pociągu, który sportowców, razem z uczestnikami Festiwalu powiezie z Warszawy do Moskwy, nastąpi 24 bm. o godzinie 12 z Dworca Gdańskiego. Wracających sportowców witac będziemy za 16 dni — 14 sierpnia. Na zgrupowanie w Akademii Wychowania Fizycznego na Białanach przybyli już prawie wszyscy zawodnicy, z wyjątkiem tych, którzy mają dopiero powrócić z zagranicy.

W kilku dyscyplinach reprezentowani są zawodnicy z Wielkopolski, mianowicie w pływaniu: Szulcówna i Lutomski, w lekkoatletyce: Ciastowska, Jarzembowski, Baranowski; w boksie: Dudzik, w hokeju na trawie: Wojdyła, Kuśbiak, Siankiewicz, Marzec, Maciaszczyk, Stepniak, Czajka, Wiśniowski, J. Flinik, H. Flinik, A. Flinik, Górny, Starzyński, Majcherczak, Różański, Stube, Kierownik grupy — Kowalski.

Czwórmecz pływacki w Krotoszynie

Zaimponować musi wszystkim wielką aktywność krotoszyńskiego ośrodka pływackiego. Nie ma prawie niedzieli w ciągu lata, by miejscowa publiczność nie była świadkiem ciekawych zawodów pływackich.

W ostatnim czwórmeczu Śląsk-Wrocław wygrała w stosunku 157 pkt. przed miejscową Astrą 151, Gopłanią — Inowrocław i Domem Oficerskim Czerwonej Armii. Mecz piłki wodnej Astra — Gopłania zakończył się 6:4. (X)

Totalizator sportowy zawiadamia

Totalizator sportowy zawiadamia, że na XXVIII zakłady piłkarskie, na dzień 21 lipca wpłynęło ogółem 103.905 rozwiązań. Zgodnie z regulaminem na nagrody dwóch stopni przypada kwota po 51.952 złote.

Na konkurs „Toto-lotek”, na dzień 21 lipca wpłynęło 597.803 rozwiązań. Tak więc na nagrody poszczególnych stopni przypada kwota po 199.287 zł.

Losowanie konkursu „Toto-lotek” odbyło się w Białymstoku i przyniosło następujące wyniki: bieg przez płotki, boks, jeździectwo, piłka nożna, rugby, skok wzwyż.

Zgodnie z regulaminem Loterii Państwowej PP Totalizator Sportowy i Polskiego Komitetu Olimpijskiego w dniu 21 bm. odbyło się losowanie par na dzień 14 lipca bież. roku.

Losowanie przyniosło następujące wyniki:

- Legia Warszawa — Gwardia Warszawa 0:2
- Polonia Warszawa — Marymont Warszawa 2:2
- Cracovia Kraków — Wisła Kraków 2:0
- Ruch Chorzów — Górnik Zabrze 2:3
- Polonia Bytom — Stal Sosnowiec 2:3
- Budowlani Opole — CWKS Wrocław 3:2
- ŁKS Łódź — Lechia Gdańsk 2:3
- Warta Poznań — Lech Poznań 3:0
- Pomorzanin Toruń — Polonia Bydgoszcz 3:0
- Lublinianka Lublin — Broń Radom 1:2
- Stal Rzeszów — Stal Mielec 1:3
- Pogoń Szczecin — Chrobry Szczecin 3:0

Teatr

W Poznaniu OPERA — wtorek — „Spięta królewna”, środa — „Baron cygański”, czwartek — „Lakmé”, od piątku teatr nieczynny; — POLSKI — od wtorku do piątku „Szkłanka wody”, od soboty teatr nieczynny, NOWY — od wtorku do piątku — „Bal złodziejskich” — od soboty teatr nieczynny.

Kina

KALISZ — Wolność: „Biedny musz umierać”, Stylowe: „Stawka o życie”, OSTROW — Przewodnik: „Wielkie manewry”, Słońce — „Zwyciężyły kobiety”, GNIEZNO — Polonia: „Białe pudło”, Lech: „Syn hr. Monte Christo”, LESZNO — Sportowiec: — „Dwa kapitanowie”.

Radio

PROGRAM I
Fala 1322 m
15.10 — utwory skrzypcowe, 15.30 — rytm i piosenka 16 — z życia Związku Radz., 16.30 — gawęda dla młodych, 16.40 — wariacje na temat flamandzkiej pieśni ludowej, 17 — gra ork. Stenleya Blanca, 17.15 — odpowiadamy słuchaczom w sprawach międzynarodowych 17.25 — ABC muzyki, 18 — reportaż literacki, 18.20 — koncert popołudniowy, 19.05 — polska muzyka ludowa, 19.30 — „Kochać nie wiedząc kogo” — słuch., 20.58 — sygnał geodezyjny, 21.30 — Poznański Sekstet „155”, 21.50 — pięć minut o wychowaniu, 21.55 — muz. taneczna, 22.20 — młodzi kom muz. kameralnej, Wiadomości: 5, 6, 7, 8, 12.04, 15, 19, 21, 23.